STARY TEATR

Adam Krzeczmar

HYDE PARK

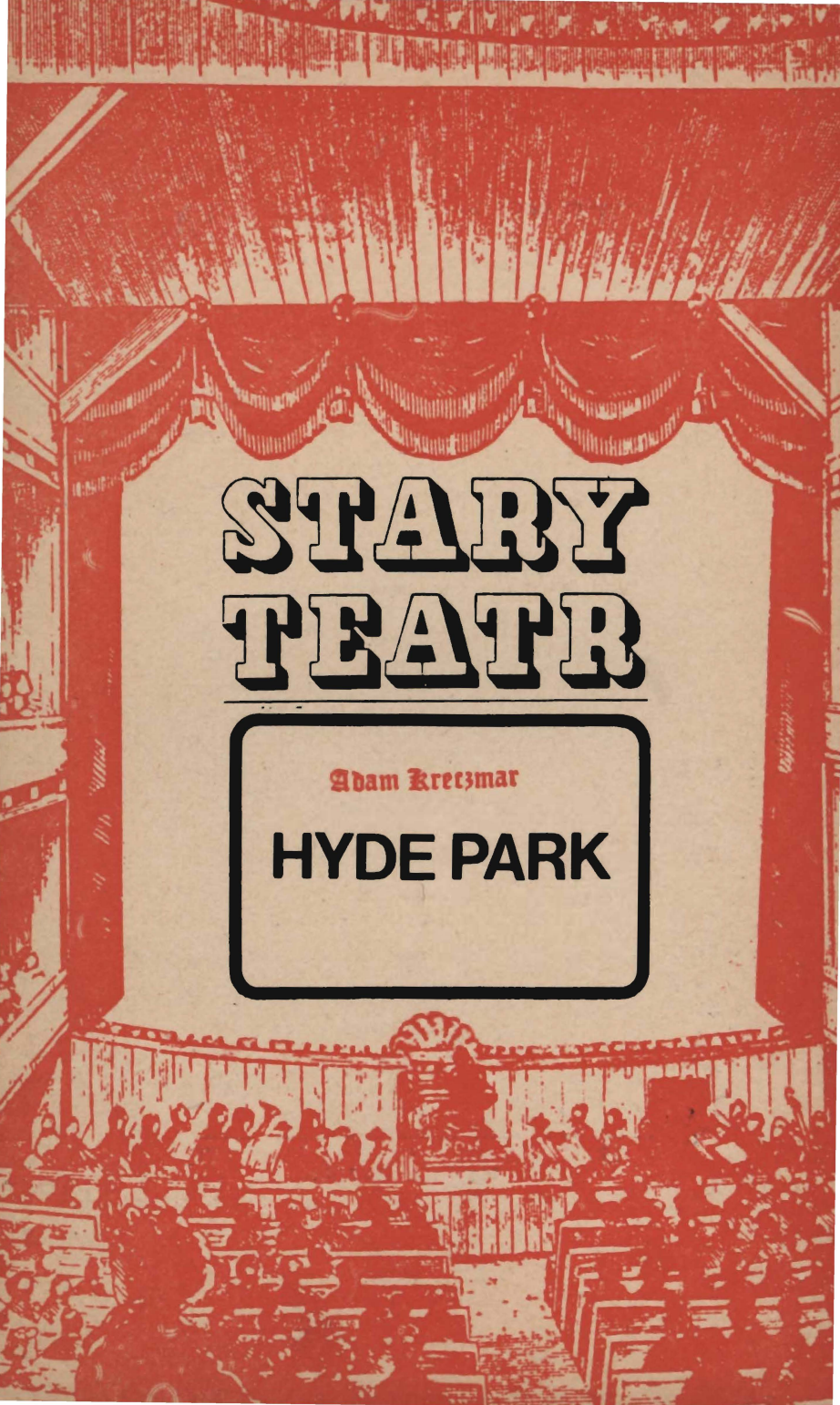

STARY TEATR

im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

DYREKTOR i KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

Adam Kreczmar

HYDE PARK

Aktorzy:

HALINA KWIATKOWSKA
DANUTA MAKSYMOWICZ
JERZY FEDOROWICZ
JÓZEF MORGAŁA
MACIEJ SZARY
STEFAN SZRAMEL
JERZY TRELA

Reżyseria
JERZY MARKUSZEWSKI

Scenografia
JAN POLEWKA

Muzyka
JERZY A. MAREK

Aranżacja
JAN JARCZYK

PREMIERA W TEATRZE KAMERALNYM
26 października 1973 r.

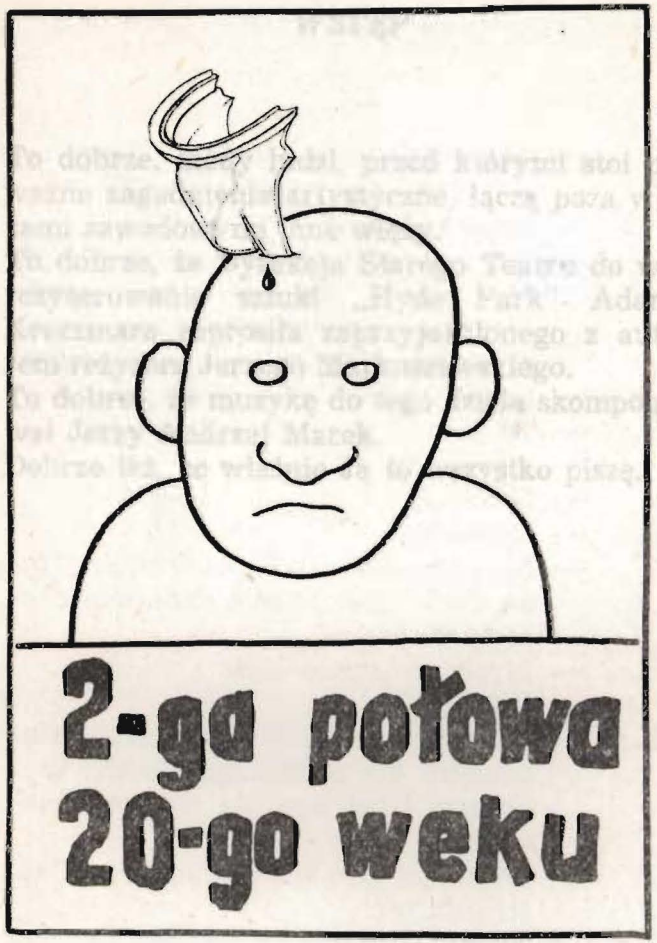

ANDRZEJ DUDZIŃSKI i JONASZ KOFTA — NAZWISKA I ADRES ZNANE DYREKCJI

WSTĘP

To dobrze, kiedy ludzi, przed którymi stoi poważne zagadnienie artystyczne, łączą poza więzami zawodowymi inne więzy.
To dobrze, że Dyrekcja Starego Teatru do wyreżyserowania sztuki „Hyde Park" Adama Kreczmara zaprosiła zaprzyjaźnionego z autorem reżysera Jerzego Markuszewskiego.
To dobrze, że muzykę do tego dzieła skomponował Jerzy Andrzej Marek.
Dobrze też, że właśnie Ja to wszystko piszę.

JACEK JANCZARSKI

Ja: — *Wiesz Adam, to dobrze, że Jerzy reżyserował twój „Hyde Park".*
A.K.: — Bardzo dobrze.
Ja: — *Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że wywiad ten powinien wypaść skromnie. Powinien nakreślić Twoją sylwetkę jako człowieka i pisarza w sposób dla Ciebie korzystny.*
A.K.: — To dobrze, że właśnie Ty się tym zająłeś
Ja: — *Dziękuję.*
A.K.: — Drobiazg.
Ja: — *Nie przesadzę jeżeli powiem, że „Hyde Park" jest Twoim debiutem dramaturgicznym?*
A.K.: — Myślę, że przesadzisz.
Ja: — *Dlaczego?*
A.K.: — Napisałem przecież kilkadziesiąt słuchowisk dla radiowego Teatru Wyobraźni i coś tam dla potrzeb Telewizji.
Ja.: — *Dlaczego ja o wszystkim dowiaduję się ostatni?!*
A.K.: — Nigdy o tym nie mówiliśmy ze sobą.
Ja: — *Racja. A o czym na ogół rozmawialiśmy?*
A.K.: — Takie tam dyrdymałki... Jesteśmy jeszcze tacy młodzi. Mam dwadzieścia dziewięć lat.
Ja: — *Tak. Szmat czasu.*
A co tam u Ciebie w domu?
A.K.: — W domu u mnie, tak jak i u Ciebie: żona, syn, trochę stylowych mebli, kilka płyt krajowych i zagranicznych i parę książek krajowych i zagranicznych.
Ja: — *Pożyczysz?*
A.K.: — Tak. Ile?
Ja: — *Bo ja wiem... trzy, cztery...? Ile możesz?*
A.K.: — Dwa.
Ja: — *Trudno, musi wystarczyć. Idę teraz do Jerzego.*
A.K.: — Taak...? Ucałuj go ode mnie.
Ja: — *Dziękuję. Dowidzenia.*

WYWIAD Z JERZYM MARKUSZEWSKIM

Ja: — *Wiesz Jerzy, rozmawiałem z Adamem.*
J.M.: — Tak? Co u niego?
Ja: — *Pomówmy raczej o Tobie.*
J.M.: — Dobrze. Co chcesz wiedzieć?
Ja: — *Chciałbym nakreślić Twoją sylwetkę jako człowieka i reżysera.*
J.M.: — To dobrze, że właśnie Ty się tym zajmujesz. Cieszę się.
Ja: — *Dziękuję Ci, Jerzy.*
J.M.: — Napisz coś tam o „Esteesie" jeżeli możesz .O telewizji i o Teatrze Polskiego Radia, którego jednak byłem Dyrektorem.
Ja: — *Dobrze Jerzy. Napiszę to.*
J.M.: — Napisz także o żonie i o Maćku. Wiesz, że Ona jest malarką i scenografką i że On ma dziewięć lat?
Ja: — *Wiem. Wiem także, że Maciek chciałby pójść w Twoje ślady.*
J.M.: — No właśnie. Poradź mi co z tym zrobić.
Ja: — *Ja bym poczekał.*
J.M.: — Tak właśnie zrobię. Jakie to proste.
Ja: — *Czy pracując w Krakowie tęsknisz za Warszawą?*
J.M.: — I tak i nie.
Ja: — *Teraz przycisnę Cię trochę do muru.*
J.M.: — Aj!!!
Ja: — *Masz ucałowania od Adama.*
J.M.: — Dziękuję.
Ja: — *Dowidzenia.*
J.M.: — Dowidzenia.

A oto zwykła rozmowa Jerzego Markuszewskiego z Adamem Kreczmarem, którą wiernie przytaczam

A.K.: — *Dzień dobry.*
J.M.: — Dzień Dobry.
A.K.: — *Interesuję się ostatnio sztuką haftu Etrusków.*
J.M.: — To bardzo ciekawe, chociaż ja się z tym nie zgadzam i mnie to nie interesuje. Uważam, że sztuka jest ambasadorem autora.
A.K.: — *Słusznie, chociaż to głupie.*
J.M.: — Słusznie, ale ja mam inne zdanie.
A.K.: — *Cenię sobie każde twoje zdanie, z wyjątkiem paru co to wiesz...?*
J.M.: — Wiem. Trudno mi się z tym zgodzić.
A.K.: — *Wiem. Przeczytałem „Kocią kołyskę".*
J.M.: — Wiem, ale się z tym nie zgadzam.
A.K.: — *Z czym właściwie?*
J.M.: — Z tobą.
A.K.: — *A z Vonnegutem?*
J.M.: — O tak. Z nim tak.
A.K.: — *Nie mogę się z tobą zgodzić, chociaż masz rację.*
J.M.: — To ciekawe... Mieć ten sam pogląd a różnić się jedynie zdaniem na ten temat...
A.K.: — *Cóż Jerzy, stoimy na dwóch różnych szczytach. Czy mógłbym teraz porozmawiać z twoją żoną Zofią?**
J.M.: — Proszę bardzo.
A.K:. — *Dowidzenia.*
J.M.: — Dowidzenia. Ucałuj Jacka.
A.K.: — *Dziękuję. Chociaż się z tobą nie zgadzam.*

---

*) żoną Jerzego Markuszewskiego jest znakomita portrecistka Zofia Góralczyk (przyp. teatru).

ANDRZEJ DUDZIŃSKI I JONASZ KOFTA — NAZWISKA I ADRES ZNANE DYREKCJI

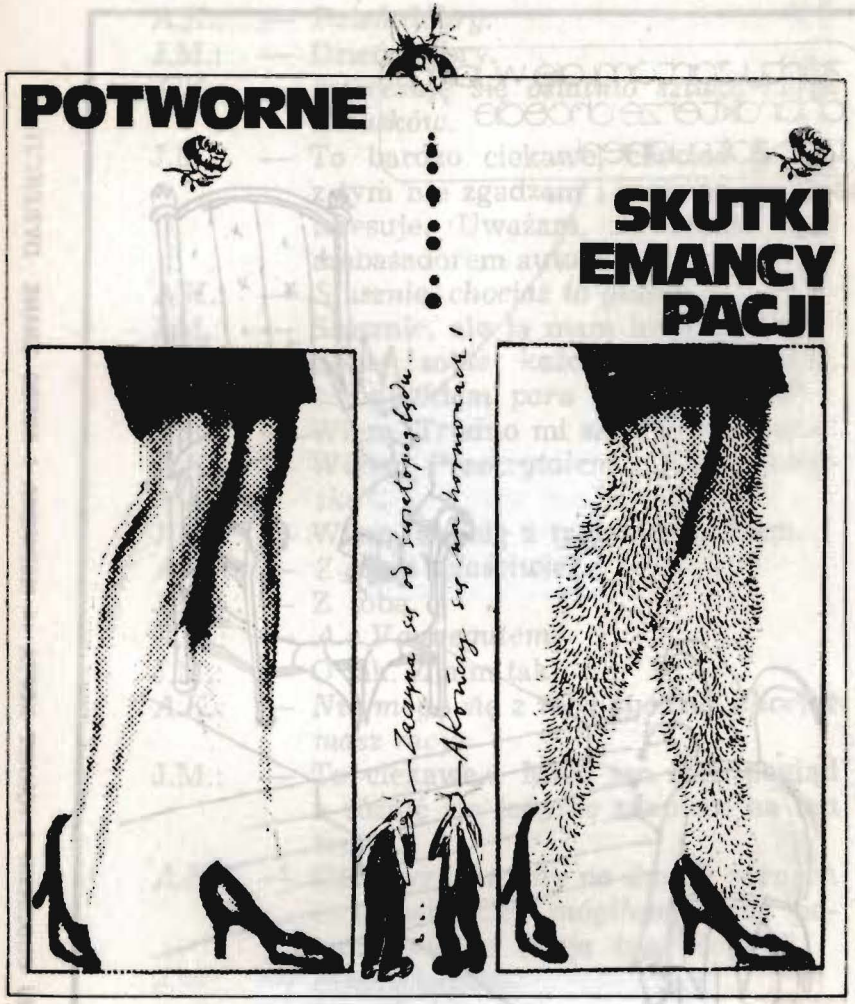

ANDRZEJ DUDZIŃSKI I JONASZ KOFTA — NAZWISKA I ADRES ZNANE DYREKCJI

ŻART Z MORAŁEM

JPG

Ta sztuka jest żartem — podobnie jak żartem jest ten program. Wystarczy przeczytać przytoczone w nim „wywiady" oraz „zwykłą rozmowę Jerzego Markuszewskiego z Adamem Kreczmarem, którą wiernie przytaczam" opisaną przez Jacka Janczarskiego, by rozszyfrować bez trudu gatunek tego humoru. Jest to humor abstrakcyjny. Humor na pograniczu pure nonsensu — o delikatnej fakturze i subtelnych pointach. Jego punktem wyjścia jest unaiwniona, sielska rzeczywistość. Rzeczywistość ta nader łatwo przechodzi jednak w świat nonsensu. Łagodnego wprawdzie, ale nonsensu. W nonsensie tym pojawiają się analogie i syntezy przefiltrowane przekornie z naszej obyczajowości. W ten sposób całość nabiera niepostrzeżenie odpowiedniej mocy. Jak z likierami: niby nic, a nogi się plączą. Słodycz sąsiaduje tu z odpowiednią ilością alkoholu, naiwność z szyderstwem. Z szyderstwem o niewątpliwym wdzięku i świeżej fakturze, który trafia łatwo do współczesnego poczucia humoru. Ostatnim, który z taką wirtuozerią posługiwał się podobną metodą — w sposób radykalniejszy i odpowiednio wyostrzony — był w naszej literaturze Sławomir Mrożek. Nie znaczy to, że autor „Hyde Parku" jest w prostej linii kontynuatorem twórczości autora „Tanga". Jest jednak, na pewno, podobnie jak był nim swego czasu tamten pisarz — wyrazicielem pokolenia. Młodszego niż pokolenie rówieśników Mrożka. Sięgającego do innych inspiracji i doświadczeń.

Inspiracja ta jest na pewno bogatsza od humoru i historii warszawskiego STS-u *), „Hybryd" czy kabaretu „Pod Egidą", z których wszyscy autorzy naszego przedstawienia wywodzą się w prostej linii. Częściowo jako współtwórcy,

*) Studencki Teatr Satyry

ANDRZEJ DUDZIŃSKI I JONASZ KOFTA — NAZWISKA I ADRES ZNANE DYREKCJI

częściowo zaś jako autorzy tych scen. Jest również szersza od doświadczeń i skromnych jeszcze zdobyczy pokolenia, o którym wczoraj jeszcze mówiło się w kategoriach debiutu i nadziei, dziś natomiast coraz śmielej przejmuje ono „po Bekwarku lutniey". Jest to inspiracja współczesności. Ale współczesności pojętej szerzej niż doświadczenie i pole widzenia kilku roczników. Można tu mówić o systemie bodźców i zależności otaczających nas wszystkich z rosnącą siłą, w miarę lawinowego narastania przeciwstawnych sobie podniet i informacji, jakimi atakowani jesteśmy codziennie w wyniku żywiołowego rozwoju cywilizacji i doskonalenia środków przekazu. W tym zgiełku informacji, prawd, spostrzeżeń, przekorna ironia połączona ze zdolnością wychwytywania absurdów narastających bujnie w miarę narastania zależności staje się jednym z kryteriów wzajemnego porozumienia. Rodzajem dystynkcji wyróżniającej nie tyle pokolenie ile pewien rodzaj inteligencji i wrażliwości. Tworzy się w ten sposób poetyka bardziej uniwersalna niż konwencja lub styl pokolenia. Tworzy się pewien gatunek humoru, jednoczący i wyróżniający równocześnie. Jest on już atrybutem, a staje się coraz wyraźniej stylem współczesności. Może niekoniecznie stylem dominującym, o bezwzględnej, statystycznej przewadze i odpowiednio wysokiej przeciętnej przypadków. Ale na pewno stylem obowiązującym (czytelnym) dla sporej części współczesnej inteligencji. Jego nosicielami i odbiorcami — by posłużyć się przykładem — są jak się zdaje czytelnicy „Szpilek", które obok chwalebnej funkcji rozśmieszania nie stronią również od nieporównanie trudniejszych obowiązków wychowania. Odbiorcami są również słuchacze i entuzjaści III programu Polskiego Radia,

ANDRZEJ DUDZIŃSKI I JONASZ KOFTA — NAZWISKA I ADRES ZNANE DYREKCJI

w którym od trzech lat Jerzy Markuszewski (reżyser „Hyde Parku") i Adam Kreczmar (autor „Hyde Parku") prowadzą najbardziej reprezentatywną audycję tego programu: Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy (ITR!) Są nimi wreszcie te rzesze samodzielnie myślących, krytycznych i twórczych czytelników, słuchaczy, widzów, którzy skutecznie bronią się przed stereotypem, nieufnie opukują każdy banał, ostrożnie oglądają każde, niechby najsłuszniejsze hasło. Ci, którzy nieodmiennie pytają „dlaczego" i tworzą w swej masie świadomość epoki.

Taka jest społeczna i kulturowa genealogia „Hyde Parku". Taki jest krótko mówiąc jego tytuł do sceny. To nic, że utwór odbiega od misternej konstrukcji dramaturgicznej, do której przyzwyczajali nas (i przyzwyczaili!) wszyscy bez mała autorzy komedii. Nic, że ma wyraźnie amorficzny kształt, że bardziej przypomina scenariusz niż dojrzałe i okrzepłe dzieło dramatu. Współczesny teatr głodny jest myśli, formę łatwiej potrafi zaproponować. A „Hyde Park" jest właśnie taką propozycją. Propozycją stylu. Propozycją aluzji. Pogranicze kabaretu, na którym się mości, jawne kontaminacje z estradą i piosenką nie tylko nie są groźne dla teatru, ale przeciwnie: przynoszą mu świeży zapas sił i inspiracji. Dowodzą, jak się nam wydaje, żywotności sceny, która z równą swobodą prezentuje dziś Państwu zarówno arcydzieła narodowej literatury jak i humor chwili. Zaprawiony w dodatku wyraźnym instynktem społecznym, bo taki właśnie humor prezentuje nam dzisiaj najmłodsza generacja. Kreczmarowski „Hyde Park" dzieje się bowiem nie tylko w cieniu Marble Arch — u zbiegu Bayswater Road i Park Lane. Dzieje się wszędzie — nie szczędząc nikomu żartu, przekory i zabawy.

Cena programu z wkładką 5 zł

Zdjęcie autora i nota biograficzna patrz Mały słownik pisarzy polskich Wyd. X-te poprawione i uzupełnione Wiedza Powszechna Warszawa 1985

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

P.P. 12055

TEATR STARY

im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

DYREKTOR i KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

Adam Kreczmar

HYDE PARK

PRÓBA SCENICZNA Z PRZERWĄ W ŚRODKU • NAPISANA WG POMYSŁU Adama Kreczmara i Jonasza Kolty

OBSADA:

Prorocy:	*Kubuś*	*JERZY FEDOROWICZ*
	Młody Gniewny	*MACIEJ SZARY*
	Spadochroniarz	*JERZY TRELA*
oraz baczący na nich	*Bobby*	*JÓZEF MORGAŁA*
a także	*Owocarka*	*HALINA KWIATKOWSKA*
i postaci epizodyczne:		
żeńskie	*Panna Młoda*	*DANUTA MAKSYMOWICZ*
	Barabella	*DANUTA MAKSYMOWICZ*
	Dziewczyna z I aktu	*DANUTA MAKSYMOWICZ*
	Dziewczyna z II aktu	*DANUTA MAKSYMOWICZ*
męskie	*Pan w ciemnych okularach*	*STEFAN SZRAMEL*
	Fotograf	*STEFAN SZRAMEL*
	Zmiennik	*DANUTA MAKSYMOWICZ*

REŻYSERIA:

Jerzy Markuszewski

MUZYKA:

Jerzy A. Marek

SCENOGRAFIA:

Jan Polewka

ARANŻACJA *JAN JARCZYK*

ASYSTENT REŻYSERA *JERZY STUHR*

Z-ca Dyrektora: Z. HAJDUGA ✱ Kierownik literacki: Z. OSIŃSKI

INSPICJENT	*MARTA URBAŃSKA*
SUFLER	*ZDZISŁAWA KURPANOWA, ZOFIA MORAWSKA*
KOSTIUMY WYKONANE POD KIERUNKIEM:	
— PRAC. KRAWIECKA DAMSKA	*STEFANIA ZALESZCZUK*
— PRAC. KRAWIECKA MĘSKA	*JÓZEF KANIA*
DEKORACJE:	
— PRACOWNIA STOLARSKA	*ANDRZEJ SKOŚ*
— PRACOWNIA MALARSKA	*KAZIMIERZ ŁASKAWSKI*
PRACE ŚLUSARSKIE	*FRANCISZEK MIĘKINA*
PERUKI	*MARIAN ZALESZCZUK*
NAKRYCIA GŁOWY	*HALINA PAZDERSKA*
OBUWIE	*L. POLICHT*
	SP. PRACY „GROMADA" — KRAKÓW
GŁ. ELEKTRYK	*EUGENIUSZ WANDAS*
AKUSTYK	*ANDRZEJ KACZMARCZYK*
BRYGADIER SCENY	*JÓZEF OPOLSKI*
KIEROWNIK TECHNICZNY	*ZDZISŁAW ROJKOWSKI*
KIEROWNIK ORGANIZACJI PRACY ARTYSTYCZNEJ	*ANNA MIKUSZEWSKA*

!!! PREMIERA W TEATRZE KAMERALNYM 26 PAŹDZIERNIKA 1973 R. !!!

Nr • 77

Sezon 1973/74

Premiera

26 PAŹDZIERNIKA 1973 r.

AFISZ TEATRALNY.

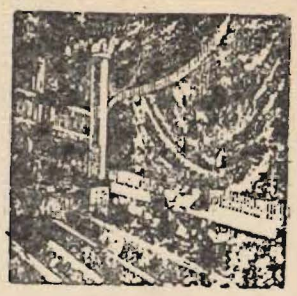

KRAKOWSKA AKTORKA W PARYŻU W R. 1867

Dopiero dwa dni jestem w Paryżu a zdaje mi się jak gdybym tu była już rok cały, tyle cudownych rzeczy widziałam. Przyjechawszy rano do Paryża odpoczęłam dwie godziny po dwudniowej ciągłej podróży, ubrałam się i wyjechałam na miasto. Jest to morze domów. Jak tylko okiem sięgnąć widzi się tylko domy i domy, pałace, sklepy, ale jakie sklepy! Tu niczego nie potrzeba tylko pieniędzy, a zdawać by się mogło, że człowiek byłby zupełnie szczęśliwym. Zaraz pierwszego dnia byłam w Lasku Bulońskim, na Polach Elizejskich, na bulwarach; widziałam kościół św. Magdaleny, pałac ciała prawodawczego, łuk tryumfalny, kolumnę Napoleona I, obelisk na placu Zgody Po obiedzie pojechałam na Wystawę. (...) Z Wystawy pojechałam do teatru Vaudeville; grali „Rodzinę Benoiton"; grała bardzo dobrze Klotyldę pani Fargueuille; moją rolę nie bardzo się zbudowałam, bo grana była tylko w zastępstwie przez panią Savary.

Dziś byłam w teatrze Variétés, na „Wielkiej księżnie Gerolstein". grała ją sławna panna Schneider; jest to nowa operetka Offenbacha. Wielką księżnę grała doskonale Schneider, ta ulubienica publiczności. Paryżanom bardzo się podoba, dlatego także, że jest w modzie. (...)

Byłam w Nôtre Dame, prześliczny kościół w stylu gotyckim, podobny do katedry w Kolonii, ale tylko podobny, bo takiego jak tam, to nie ma drugiego na świecie. W teatrze francuskim byłam na „Ernanim"; widząc tutejsze teatra, można dopiero mieć wyobrażenie o naturalnej grze; dekoracje prześliczne, umeblowanie sceny i kostiumy istny przepych. Po teatrze powrót do domu przez bulwary. Cóż to za cudny widok! Po obu stronach ulicy sklepy, które są tak oświetlone, że o 12 w nocy jest dzień, a taki tłok, że się przecisnąć nie można; do tego te postrojone kobiety, które polują na jakiś łup; zdaje się, że się jest na jakimś ogromnym balu; powozów tysiące, widziałam dorożkę z numerem 13.000, a co za pyszne ekwipaże, lokaje w perukach i w liberii, która zdaje się kapać od złota, a gwar, szum, hałas, ja jestem zupełnie ogłuszona, oszołomiona i nie dziwię się teraz ludziom, którzy powiadają, że nie ma życia, tylko w Paryżu; wyobrażam sobie jak mi się teraz Kraków wyda, po tych wszystkich świetnościach.

Dziennik A. Hoffmann, wg Z. Przybylskiego, Z rozwoju polskiego teatru Antonina Hoffmann, s. 90—93

MAGIA AKTORKI

Rok 1845. Rozpoczęte widowiska opery w końcu zeszłego roku rozwinęły się na wyższą skalę obecnie. Opera „Córka pułku" ściągała o kilkadziesiąt mil z Galicji widzów. Dwadzieścia jej przedstawień zapełniały zawsze salę teatralną, a osłuchane melodie z oklaskami przyjmowano. Nie wiem czyli kiedy która aktorka zdoła wywrzeć taki wpływ magiczny na słuchaczy, jaki wywierała Wiktoria Studzińska od pierwszego ukazania się swego w roli Marii. Nie znalazł się ani jeden głos przeciwko niej, a bywalcy po pierwszych teatrach stolic zagranicznych — oddawali jej pierwszeństwo. Ani piękność, ani młodość przyczyną, miała jakiś urok w swym obejściu szczerym, wesołym, żwawym, iż teatr szalał od oklasków, a to zarówno na pierwszym jak i na ostatnim widowisku. W innych rolach Studzińską ceniono tylko jako zwyczajną, dobrą aktorkę i śpiewaczkę, entuzjazmu nie obudzała.

K. Estreicher, Teatra w Polsce. t. 2, s. 98

PREMIERA „DOŻYWOCIA" FREDRY

Na wczorajszej wystawie nowej komedii hr. Fredra pod nazwą „Dożywocie" niewielka była liczba widzów, lecz zadowolnienie publiczności jeszcze większe, jak na poprzednich dwóch komicznych przedstawieniach. Pan Ładnowski w roli skąpca i lichwiarza Łatki ani na jedną chwilę nie przestawał być zajmującym i każde przybycie jego na scenę, napełniało pustym śmiechem patrzących, zasłużone ciągle jednało mu oklaski. Najzabawniejsze były dwie sceny pomiędzy Łatką i drugim lichwiarzem Twardoszem, którego rolę pan Anczyc po mistrzowsku odegrał. Ani wątpić, że bliskie powtórzenie tej sztuki licznych widzów ściągnąć powinno, gdy się dowiedzą o tak wesołym spędzeniu wczorajszego wieczora na wystawie tej komedii.

Gazeta Krakowska nr 52 z 4 III 1839

ROZRYWKI W STOLICY NASZEJ W R. 1841 i 1842

Rok zeszły 1841 zostawił w stolicy naszej wiele po sobie miłych wspomnień. (...) widowiska teatralne przez cały rok prawie nie ustawały. Prócz tak powszechnym upodobaniem zaszczyconej kompanii naszej dramatycznej pod dyrekcją p. Chełchowskiego — mieliśmy tu kompanię francuską, operę niemiecką, kompanię akrobatyczną p. Michała Averino, a wczoraj po raz pierwszy wystąpiła w teatrze sławna trupa Beduinów; nadto jeszcze znakomitsi śpiewacy, jako to: panna Schebest i Dawid, skrzypkowie: Hauser i Lipiński, tudzież Kellermann, wiolonczelista, wiele nam tu wieczorów uprzyjemnili. — Karnawał tegoroczny, przeciw zastarzałemu zwyczajowi, zaraz z dniem 2 stycznia rozpoczął się maskaradą, nową, nader przyjemną zabawą dla Krakowa, na salach p. Knotza z widowiskiem scenicznym połączoną, której szczęśliwy pomysł i gustowne urządzenie na ten cel ładnego teatrzyku w głównej sali, winni jesteśmy gorliwemu staraniu dyrektora teatru. Dwie takie maskarady i dwie dotąd reduty. Ostatnia z dwóch promieniowych redut, była aż do natłoku napełniona. Pomiędzy mnóstwem zwyczajnych i bardzo oklepanych już u nas masek, tak dalece, że niejeden podróżny wszedłszy na salę redutową, mógłby sobie pomyśleć, że znajduje się pomiędzy większą częścią wieśniaków krakowskich i wieśniaczek, znajdowały się niektóre przyjemnie zajmujące, a mianowicie dwie szczebiotliwe papużki (kakadu), którym udało się powiedzieć wiele dowcipnych rzeczy; dwie milczące wprawdzie pielgrzymki w popielatych dominach, lecz zaczepione umiały się tak lakonicznie odcinać, że niejeden napastnik odszedł trochę zmieszany; trzy matrony w kabatach staroświeckich i ogromnych czepcach dobrze odgrywały swą rolę, dwie wekslarki w bogatych bindach nosiły prawie puste woreczki, widać było z ich miny, że im się niewielka lichwa znaczy, ognisty murzyn do upadłego hasał w galopadzie. Najbardziej zaintrygował wnijściem swoim na salę Kalendarz na rok 1842 i przyznać mu należy, że wszystko miał odpowiednie przeznaczeniu każdego kalendarza, nie wyłączając nawet konceptów.

Gazeta Krakowska nr 15 z 20 I 1842

POGLĄDY NA KOMIKĘ W R. 1846

Z zamiejscowych artystów jeden tylko Zenopolski ze Lwowa występował w lutym w dwóch widowiskach. Nie okazał on genialności w „Gałganduchu", ale komikę może nazbyt wiernie z natury pochwyconą. W ogóle nie rzadko natrafić u nas na komików, dosadnie malujących przywary niższej klasy. Komika wyższa salonowa wymaga przy zupełnej ogładzie, trzymania się pewnej granicy, ażeby nie przejść w płaskość. Takiego komika salonowego, jakim jest Królikowski, trudno znaleźć na której scenie polskiej, bo ona sama przez się nie jest wydatna, wypukła, dotykalna, z samych wyrazów wystrzelającą, najeżającą się w przetartej, olachmanionej odzieży, wyszczerzającą z przekrzywionej twarzy, z głupowatej ciemnoty. Salonowiec komik zazwyczaj bywa i czysty i ruchliwy, z wykształceniem powierzchownym, strojny i modny, oczytany, z delikatnym obejściem, nie gapi się nad błyskotką, nie przekręca wyrazów cudzoziemskich, bo je rozumie, nie miesza się żadnym towarzystwem, a jednak mimo tego w oczach swojskiego świata wyższego jest śmieszny, jest on zawsze celem żartów, już to parwenuszowskim postępowaniem, już to naśladowaniem w pożyciu tego, co mu nie jest wrodzonym, a co by nie zadziwiało w niższej sferze społeczeństwa, w wyższej staje się komika. Uwydatnienie jej gra aktora tylko uskutecznić się może, gra musi być bardzo delikatną, pracowitą, bardzo kształconą na żyjących, a licznych wzorach, jeżeli nie ma wpadać w gminność, co się prawie zawsze wydarza na naszej scenie. U nas czy książę, czy prezes, magnat, musi być zawsze niezgrabny, nieporządnie ubrany, przekręcający wyrazy (choć ich autor w rękopisie nie poprzekręcał), gapić się, głupieć lub być gburem. Inaczej komiki nasi aktorowie nie rozumieją. Tego też rodzaju komikiem był Zenopolski, który jednakowoż zjechał z Warszawy ze sławą wytrawnego artysty.

K. Estreicher, Teatra w Polsce, t. 2, s. 152—154

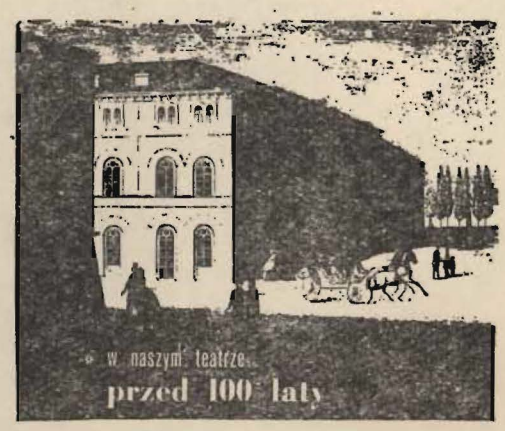

MODRZEJEWSKA DO MARII FALEŃSKIEJ

Kraków 9 VII 1873

Droga moja Pani!

Najpierw zapytuję o zdrowie Państwa, zapytuję, czy Kochana Pani nie zapomniała mnie jeszcze zupełnie i czy się gniewa troszeczkę na mnie i Karola, jak mi się to w Warszawie zdawało. Prawda, że naszym roztargnieniem, lenistwem i zaniedbaniem często dajemy powód do tego — ale serca nasze jeszcze nie są do gruntu zepsute i umiemy prawdziwie kochać naszych przyjaciół.

Po tym wstępie, który zawsze miałam na końcu języka mówiąc z kochaną Panią ostatni raz — ale który nie wiem dlaczego nie przeszedł przez me usta, pewnie z obawy miny, jaką bym wymawiając go przybrała mimowolnie, miny zawstydzonej i żałującej za grzechy pensjonarki — donoszę drogiej Pani, że jestem obecnie w Krakowie, że się cieszę moją rodziną i że mi okropnie gorąco, a od kurzu oddychać nie mogę i wzdycham jak najprędzej za powietrzem.

Karolek doniósł mi, że Pani byłaś tak dobrą dowiadywać się, czy p. Duchińska bawi jeszcze w Rapperswil. Z całego serca dziękuję mojej Pani. Rzeczywiście nadzieja zrobienia z panią Duchińską znajomości uśmiecha mi się bardzo i jeżeli tylko znajdę mniej więcej wygodne i niezbyt drogie pomieszczenie w Rapperswil, zostanę tam niezawodnie przez cały czas.

(...) Byłam tu w teatrze na nowej sztuczce Kraszewskiego pt. „Trafiła kosa na kamień". Bardzo zręczna komedyjka — ale źle była grana przez pannę May. Następnie dawano obrzydliwą operetkę Offenbacha „Po capstrzyku". Bardzo dobrze. Ale cóż za nieprzyzwoite, płaskie i pospolite głupstwo. Grali to także w Warszawie, ale podobno upadło. Tu zaś nic nigdy nie upada. Publiczność tak jest owładniętą przez Koźmiana, że jedno jego spojrzenie, jeden uśmiech wpływa na zmianę zdania publiczności. Wszyscy mają oczy na jego lożę zwrócone. Tęgi człowiek, nie ma co mówić, wszystkich trzyma za głowy, szkoda tylko, że często kłamie własnemu przekonaniu i że tę cząstkę młodzieży, która tam jest — karmi offenbachiadą. Prawda, że im przy tym daje Szekspeara (!), Rasyna, a nawet Arystofanesa, ale po co te obrzydliwości przy tak rozległym i wspaniałym repertuarze? (...)

Korespondencja Modrzejewskiej, t. 1 s. 215—216

opr. Jerzy Goł

Krak. Zakł. Graf., Zakł. nr 3, z. 861/73 — 5000 — B-31(6115)